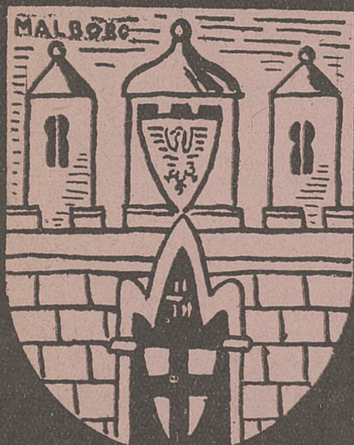
Ziemia Wschodnio Pruska

Rok IV. Maj 1932 r. Zeszyt V.







MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

ROCZNIK IV | wychodzi raz w miesiącu | MAJ 1932

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, rocznie 5,00 zł. Numer pojedyńczy 0,50 zł.

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul. Mickiewicza 109.

Wszelkie przekazy: P. K. O. Poznań nr. 211464

Klajpeda a my.

Odpowiedzialni politycy niemieccy, począwszy o Niemieckiej Partji Ludowej, (Deutche Volkspartei) aż głęboko do socjaldemokracji, rozbudzili w narodzie niemieckim, w pierwszym okresie powojennym psychicznie zgnębionym, na nowo ideę Herrenvolku i potęgi wszechświatowej. Nieświadomie zapewne utorowali tem drogę swemu największemu przeciwnikowi, demagogowi Hitlerowi dla jego propagandy i niedającej się już dziś zaprzeczyć potęgi. Wzbudzenie snu o potędze światowej byłoby jednak niemożliwe a nawet bez sensu, gdyby nie widziano drogi jego urzeczywistnienia. Droga ta nazywa się Prusy Wschodnie!

Pracę nad osiągnięciem tych daleko idących mostu, łączącego Rzeszę z Rosją. Z Prus Wschodnich ma wyjść inicjatywa uzyskania z powrotem ujść Wisły i Niemna, ujarzmienia narodów bałtyckich i zachodnio - słowiańskich najpierw gospodarczo, potem politycznie, zgermanizowanie ich w drodze pokojowej lub gwałtownej, aby następnie, oparłszy się o Rosję, podyktować Francji swoją wolę.

Pracę nad osiągnięciem tych dalekoidących celów rozpoczęto w czterech punktach:

1. Warunkiem zwycięstwa niemieckiego jest jednolita struktura „twierdzy wschodniopruskiej". Z tej to racji należy zniszczyć obcojęzyczne odłamy ludności, przedewszystkiem liczbowo jeszcze bardzo silny żywioł ewangelickich Mazurów. Sprzeczny z przepisami konstytucji ucisk Związku mazurskiego, napady w Jedwabnie i Dębowcu, tajemnicza śmierć nauczyciela Lanca z Piasut, oto kilka stacyj drogi krzyżowej Mazurów. Ponieważ polski naród macierzysty, ograniczajac swoją pomoc do kilka papierowych rezolucyj protestacyjnych, nic dla braci swych w Prusach Wschodnich nie czyni, wydani są Mazurzy mimo bohaterskich wysiłków na niechybną zagładę.

2. Niemniej ważne dla Niemiec jest pozyskanie światowej opinji publicznej dla rewizji granic. Ponieważ polskie kontr-argumenty z powodu minimalnej działalności narodu polskiego na polu propagandy zagranicą są mało znane, osiągnęła propaganda niemiecka nawet w Francji poważne sukcesy.

3. Gdańsk! Mimo, że Polska mogłaby dzięki swej sile gospodarczej rządzić w Wolnym Mieście, staje się z powodu swej niezdecydowanej polityki w tym „polskim porcie" z dnia na dzień bezsilniejsza.

3. Kłajpeda! Właśnie w tym punkcie nie spodziewały się Niemcy żadnego poważnego oporu. Okazało się jednak, że Litwa to nie Polska. Mimo protestu czterech mocarstw rozpoczęła walkę o Kłajpedę, o Małą Litwę, o wolność i przyszłośćć. Ponieważ rządy polskie przyjęły orjentację południowo-europejską a sprawy na północy uważają za drugorzędne, stanowi walka o Kłajpedę obecnie ostatni opór przeciwko niemieckiemu „Drang nach Osten" i będzie rozstrzygająca dla ukształtowania się stosunków na wschodzie Europy.

Dzielnica Kłajpedzka, o którą toczy się walka, jest częścią Małej Litwy, tj. owej części księstwa pruskiego, zamieszkałej przez ewangelickich Litwinów, sięgającej na północ od rzeki Gołdapji do Połągi, a na zachodzie włącznie powiatów Darkiejmy i Wystrucia aż do linji, utworzonej przez rzeki Pregołę i Dejmę.

Rozwój historyczny Małej Litwy ma dużo podobieństwa z tymże Mazurów. Nawet mazurskie „gromadki", owa reakcja ludu na politykę germanizacyjną kościoła ewangelickiego znajduje odpowiednik w małolitewskich „maldininkai (ludzie modlitwy) i „suriminkai" (ludzie gromady). Jednak Małolitwinów germanizacja silniej zdziesiątkowała niż Mazurów. Podczas gdy jeszcze w 18. wieku w ewangelickim kościele w Gołdapji kazania odbywały się w językach litewskim, polskim i niemieckim, znajdują się dziś znaczniejsze odłamy litewskiej mniejszości tylko w powiatach Lebjawy, Tylży, Ragnity i Pilkały. Według spisu ludności z roku 1925 naliczono w tych powiatach 4614 Litwinów (2%), jednak cyfrę tą należałoby zwiększyć, gdyż wobec ogólnie znanych metod pruskich, stosowanych w spisach ludności obcojęzycznej, nie można jej brać za wiarogodną, tak samo jak na Mazurach. W roku 1910 naliczono jeszcze 9000 Litwinów.

Małolitwini na południe od Niemna posiadają obecnie 2 organizacje (Stowarzyszenie Litwinów w Niemczech" i „Litewskie Towarzystwo Śpiew" obie organizacje w Tylży) jakoteż dwa pisma „Naujasis Tilzês Keleiwis" w jęz. litewskim i niemieckim i „Unsere Stimme" w języku nie-

mieckim, oba ukazujące się w Tylży. Własnych szkół nie posiadają, ponieważ rząd pruski wyraźnie zakazał nauki w języku litewskim.

W Polsce na Wileńszczyźnie znajduje się według danych, zaczerpniętych z pracy pt. „Oświata i szkolnictwo w R. P.“, wydanej przez Min. W. R. i O. P. w r. 1927 — 28 państwowych szkół powszechnych z wykładowym językiem litewskim 48, powszechnych szkół prywatnych 77, prywatnych szkół średnich 2, w jednym z seminarjów nauczycielskich zaprowadzono naukę języka litewskiego.

Faktem niewątpliwie zasadniczego znaczenia dla Małolitwinów stanowi wykształcenie małej ilości narodowo uświadomionych akademików (m. i. obecnego ministra spraw zagranicznych Dr. Zauniusa, Dr. Gaigalata, ks. Gailusa i in.), którzy w państwie litewskim szybko doszli do wpływów i wspólnie z działaczami z ludu jak Borchertas, Vanagaitis, Simonaitis, oddzielenie dzielnicy kłajpedzkiej od Rzeszy przeprowadzili a później do Państwa litewskiego przyłączyli. Mężowie ci stoją dziś w pierwszych szeregach w walce o Kłajpedę.

Mimo, że ludność dzielnicy kłajpedskiej składa się z 90% rodowitych Litwinów a z 60% po litewsku mówiących mieszkańców, walka polityczna przeciwko wszechniemieckim germanizatorem bynajmniej nie jest łatwą. Dominujący wpływ Niemców można sobie wytłomaczyć powodami psychicznemi i gospodarczemi. Socjalnie wyższa warstwa (agrarjusze, urzędnicy, wolne zawody akademickie) składa się przeważnie z Niemców względnie pragnących być Niemcami renegatów, przeto u wielu Litwinów owe „być Niemcem“ stanowi upragniony cel (podobnie zresztą jak u Mazurów). Obok zależności od socjalnie wyższej warstwy stoją jeszcze do dyspozycji ogromne sumy z Rzeszy dla kupna dusz Litwinów. Przedewszystkiem banki niemieckie pracują w tym kierunku. Oprócz tego płaci Rzesza każdemu wiernie niemczyźnie służącemu urzędnikowi dzielnicy kłajpedskiej znaną dawniej w b. zaborze pruskim „Ostmarkenzulage“, uprawia więc przekupstwo urzędników obcego państwa na szeroką skalę. Nie małą rolę odgrywają również subwencje dla niemieckiej prasy w Kłajpedzie i różnych dla niemczyzny pracujących stowarzyszeń i partyj. Najuciążliwszym jednak gospodarczym naciskiem był niemiecko-litewski traktat handlowy, który dopiero w zeszłym roku po zaprowadzeniu niemieckich ceł ochronnych stał się bezprzedmiotowy.

Do tego wszystkiego dochodzi wreszcie nieuczciwy i kłamliwy sposób walki na żołdzie niemieckiego rządu stojących partyj. Te same partje, które w Genewie zapewniają tamtejsze czynniki o „niemieckim charakterze“ litewskiej dzielnicy kłajpedzkiej, wewnątrz kraju występują jako „narodowo-neutralne“, kłajpedzkie albo (jak to ma miejsce u socjaldemokratów) „międzynarodowe“ partje i werbują o litewskich wyborców w odezwach, pisanych w języku litewskim. To nam tłumaczy, dlaczego w ostatnim rozwiązanym sejmie kłajpedzkim na 27 posłów znalazło się tylko 5 narodowo uświadomionych Litwinów.

W maju odbyły się nowe wybory w okręgu Kłajpedy. Jakkolwiek one wypadły, walka o Kłajpedę zapewne nie na nich się skończy. Walka ta, ten opór przeciw atakowi Krzyżaków mieć będzie również wpływ na ustrój małolitewskiej i mazurskiej mniejszości w Prusach Wschodnich. Wzmocni ducha walki jej przywódców, jeśli zobaczą, że Litwini nie tylko śpiewają „Litwo! Ojczyzno nasza, dziedzictwo bohaterów!“, lecz według tego działają.

Pangermanizacja w powieści niemieckiej

Jeszcze nie przebrzmiały echa skandalicznej powieści Hansa Nitrama pod tytułem: „Achtung! Polnische Truppen haben heute Nacht die ostpreussische Grenze überschritten“, a już sygnalizują nam z Prus Wschodnich nowy kwiatek „pacyfistycznej‘ literatury niemieckej. Oto niedawno ukończyła wychodząca na Mazurach „Lycker Zeitung drukowaną w odcinku powieść niejakiego **Juniusa Altera** pod tytułem **„Nie wieder Krieg“** — „Ein Blick in Deutschlands Zukunft“. Powieść ta niedawno ukazała się również w formie książkowej, wydana nakładem znanego wydawnictwa Köhlera w Lipsku.

Powieść oczywiście bez żadnej literackiej wartości, lecz usilnie reklamowana, postawiła sobie za cel wyszydzenie pacyfistycznych mrzonek a gloryfikowanie niemieckiego męstwa i bohaterstwa.

Niespodziewany napad armji sowieckiej na Polskę rozpętał nową burzę europejską. Nowy nacjonalistyczny rząd niemiecki stanął otwarcie po stronie Rosji a przeciw Polsce i Francji. Czesi i Rumuni pospieszyli Polsce z pomocą, zostali jednak wkrótce pobici, przyczem dywizje czeskie według „uświęconego zwyczaju“ poddały się w niewolę wojsk rosyjskich. Złączone wojska niemiecko-rosyjskie zalały całą Polskę i zmusiły ją do rozejmu. Na zachodzie Europy rozgorzała wojna między Francją a Niemcami i Francją z Włochami, również zwycięska — jakże mogłoby być inaczej w powieści niemieckiej dla Niemiec i Włoch.

Pokój podpisano w Londynie a oto są jego główne wytyczne:

Rosja zagarnia całą Estonję, jak również znaczną część Litwy i Łotwy, odbierając zarazem Polsce ziemie aż po granice Buga. Polska traci przytem wschodnią Małopolskę, z której utworzono autonomiczne państwo ruskie pod protektoratem Rosji. Niemcy zaś zagarniają Polsce Górny Śląsk, Poznańskie i Pomorze wraz z Gdańskiem. Czechosłowacja znika prawie zupełnie z mapy Europy. Z Alzacji i Lotaryngji utworzono osobny kraj, wchodzący w skład Rzeszy Niemieckiej. Włochy odbierają Francji Tunis, Jugosławji zaś Dalmację z wybrzeżem aż do Raguzy, odstępują jednak Niemcom południowy Tyrol. Francja zapłacić musi sprzymierzeńcom 20 miljardów złotych franków kontrybucji.

Tak propaguje się w Prusach Wschodnich i całych Niemczech „moralne rozbrojenie“.

Przyczyny polskiej klęski wyborczej w Prusach Wschodnich

W roku 1924 oddały Prusy Wschodnie na listę polską 14.121 głosów. Rok 1932 natomiast stał się rokiem klęski, bo na listę polską głosowali tylko 3.694 osób.

Przyczyn ubytku głosów polskich należy szukać u samych Polaków i ich kierowników, w złej konjukturze gospodarczej jak i w spotęgowaniu się teroru niemieckiego w różnych formach wobec Warmjaków i Mazurów.

Polacy w Prusach Wschodnich nie zdołali dotychczas wyzbyć się lekceważenia spraw narodowych, mowy, wiary i starodawnych pięknych obyczajów, nie umieli odparować intryg heimatdienstowych. Nie skupili się w jednej — jak powinno być — silnej organizacji, choć winę ponoszą tu więcej kierownicy niż sam lud. Nie chcemy tej sprawy poruszać ponownie, obawiając się posądzeń o rozbijanie ruchu polskiego sianie niezgody i inne zamiary, które nie omijają nawet najbardziej bezstronnego pisma, za jakie się zawsze uważamy, widząc złe i dobre strony pracy i pracowników społecznych w Prusach Wschodnich. Jednak w ostatnich czasach zbyt wyraźnie wskazuje się na winowajców, byśmy i my, nie związani ani ze wskazującemi, ani ze wskazanemi, nie spostrzegli zła i tła, na jakiem ono się odbywa.

Na tem nie wyczerpuje się jednak przyczyny klęski wyborczej. Bieda gospodarcza, drogi kredyt w bankach polskich, Osthilfe i kupno dusz polskich przez Niemców, oto reszta przyczyn.

W powiecie sztumskim landrat Zimmer założył związek polsko-pruski i pozyskał przez to, jak zapewnia, przeszło 500 głosów dla partyj niemieckich. I znów ciśnie się nam pod pióro umotywowany ze strony naszych informatorów zarzut, że nie bez winy są kierownicy ruchu polskiego w sztumskiem, którzy stali się moralnemi sprawcami założenia tego związku renegatów. Landrat umiał wykorzystać tło socjalne stosunków między „panami" a masami szarego ludu.

Dlatego czas, aby zmienić taktykę, ożywić ruch polski, zabezpieczyć ludowi byt gospodarczy, zbłąkanych przyciągnąć do siebie, od narodu polskiego uzyskać przyrzeczenie, że stosować będzie wobec mniejszości niemieckiej zasadę: oko za oko, ząb za ząb, od kierowników odpowiedzialnych zaś wymusić zapewnienie, że teren wschodniopruski odtąd cieszyć się będzie większą opieką, należną mu się z tytułu jego obszaru i geograficznego położenia oraz wysiłków niemieckich wchłonięcia go w bagno germanizacji.

Oby wybory nowe do sejmu czy parlamentu zastały nas skupionych w jednej potężnej organizacji warmijsko-mazurskiej w Prusach Wschodnich!

Z.

Królewiec

Królewiec nad Pregołą oddalony jest od morza około 40 km a mimo to jest miastem morskiem z znakomitym portem. Rynkiem dostawy i zbytu Królewca są Prusy Wschodnie, reszta Rzeszy, Rosja i państwa graniczące z Prusami, państwa północne i bałtyckie a dla niektórych artykułów Europa zachodnia, Japonja i Ameryka. Przy całkowitym braku surowców nie rozwinął się w tem mieście żaden znaczniejszy przemysł. Godny uwagi jest tylko przemysł celulozowy, eksportujący do Anglji i Japonji, następnie przemysł młynarski, metalowy i bursztynowy, którego wyroby cieszą się popytem na całym świecie. Również powroziarnie i szpagaciarnie mają tu swą siedzibę.



Królewiec Pregoła, w głębi rynek rybny.

Znaczenie Królewca polega na tem, że jest to ważny punkt handlowy i przeładunkowy na wschodzie Niemiec i — jak chcieliby Niemcy — naturalny port dla wschodnich dzielnic Polski. Przed wojną sama dostawa dla Królewca wynosiła ca 750.000 t rocznie. To samo znaczenie miał przeładunek zboża. Dowóz uskuteczniano prawie że wyłącznie drogą kolejową. Najwyższą cyfrę dowozu osiągnięto w r. 1912, a mianowicie 870.000 t, z czego przeszło jedna trzecia przypadała na dawną Rosję. W Królewcu koncentrował się, i ten stan trwa nawet po dziś dzień, handel owocami strączkowemi, z których soczewica stała na pierwszem miejscu. Handel rosyjskiem lnem, konopiem i pakułami rozwinął się zarówno w formie samodzielnego handlu temi artykułami jak i jako handel spedycyjny. Większa część handlu lnem przeniosła się do Wrocławia, jednak handel konopiem odgrywa jeszcze w Królewcu dużą rolę.

Jak przy przeważającej ilości starych nad rzekami leżących portów morskich tworzyła również Pregoła właściwy port, bez potrzeby kopania wgłębienia portowego. Ten stan trwał do r. 1924. W tym roku poświęcono sztuczny port handlowo-przemysłowy, który ze swoimi

ogromnemi spichrzami stoi pusty. Stać tak będzie dopóty, dopóki Niemcy nie pójdą po rozum do głowy i nie zawrą ugody gospodarczej z Polską na szerokiej podstawie z specjalnem uwzględnieniem obrotu towarowego wschodnioprusko-polskiego.

Dawne hutnictwo żelaza na Mazurach

Niektórzy badacze przypuszczają, że już w czasach przedhistorycznych wydobywano na Mazurach żelazo i sporządzano z niego narzędzia dla potrzeb tubylczej ludności. Są to jednak tylko hipotezy. Dopiero z czasów krzyżackich mamy dokładne zapiski w księgach handlowych Zakonu o licznych hutach żelaza na Mazurach. Zakon przypisywał swoim hutom wielkie znaczenie. Zadaniem ich było pokrycie zapotrzebowania żelaza dla rycerzy krzyżackich. Potrzebowali oni żelaza dla rysztunku wojskowego oraz dla użytku domowego i rozległych włości rolnych. Historycy niemieccy zaprzeczają np. jakoby drewniana socha, używana przez mazurskich chłopów jeszcze przed 50 laty, była powszechnie używana wówczas w całym państwie krzyżackim. Wielkie zapotrzebowanie na żelazo Zakonu nie mogło być nawet często pokryte przez produkcję miejscową. Wtedy importował Zakon pewne ilości szwedzkiego żelaza, zwanego w źródłach krzyżackich „Osemund". Ze względu na ważność miejscowego przemysłu żelaznego Zakon ustanawiał tylko rodowitych Niemców jako hutników (Hammermeister) i właścicieli hut. Huty były wówczas, jak podnoszą to historycy niemieccy, podobnie jak zamki, kościoły, folwarki i młyny siedzibami niemieckiej kultury w mało zamieszkałej „puszczy mazurskiej".

Zapewne z tego to powodu wybrał Wielki Mistrz Ludwik v. Erlichshausen hutę żelaza w Maldze jako punkt zborny, kiedy w dniu 16-go sierpnia 1450 r. kazał sobie złożyć hołd „von allen Freien preussisch und polnisch, in der Wildnis um die Malge gesessen".

Krótko po zdobyciu Prus, około 1258 roku, wziął Zakon w swe ręce monopol bursztynowy. Zamierzał on też wkrótce po tem pokryć silne zapotrzebowanie broni z żelaza zdobytego w kraju. Zdobyte na początku dzielnice kraju wykazywały naogół mało rudy darniowej. Hutnictwo żelazne w większym stylu rozpoczęło się dopiero w czasie, kiedy Zakon po założeniu komturostwa w Ostródzie począł zdobywać południe Mazur. Pierwszy historyczny dowód istnienia huty żelaza przypada na rok 1372.

Huta w Szynn (dzisiejsze Schönau) leżąstoi Leśnictwo Kommusin między Szczytnem a Niborkiem) istniała już przed r. 1372. Dnia 21 kwietnia 1372 r. wystawił komtur w Ostródzie, Siegfried Walpode von Passenheim dokument Hansowi Grausowi, w którym mu nadaje hutę „Eisenwerk" w „Canoschin" dziedzicznie według prawa hełuńskiego, za co ten ostatni Zakonowi oddawać ma rocznie 9 kop żelaza i 1½ marki dzierżawy.

Huta w Szymnem (dzisiejsze Schönau) leżała w miejscu dzisiejszego folwarku Schönau na wschód od Niborka, bezpośrednio nad granicą polską naprzeciwko polskiego miasteczka Janowa. Z zapisków krzyżackich wiemy, że huta ta istniała już w r. 1399 i należała do Piotra Kirsborgis (tj. niejakiemu Piotrowi z Christburga).

Również huta w Wielbarku (Willenberg) pochodzi z tego samego czasu co obie już wymienione. Przetrwała do r. 1695, poczem w jej miejscu zbudowano młyn i tartak, które przetrwały do dziś.

Również huta w **Kutzburgu** (dawniej Kottenberg) została równocześnie założona z hutą w Wielbarku. Jeszcze w r. 1783 była huta ta w ruchu.

Huta w Maldzie należy również do najstarszych hut mazurskich i była założona zapewne już około r. 1400, gdyż posiadamy dokument krzyżacki z daty 25 czerwca 1403 r., według którego Hans von Schonefelde, komtur w Ostródzie nadaje hutnikowi Eckartowi tę hutę za rocznym czynszem dzierżawnym 26 marek, płatne na Wielkanoc. („Davon so soll ehr uns und seyne rechte erbenn und nachkomlinge alle Jar jerlich off Ostern 26 mark gewenlicher muncze zcinssen").

W wielkiej księdze czynszów Zakonu (grosses Zinsbuch) wymienia się w r. 1437 hutę w Rastenborku, o której jednak bliższych danych brak.

Na południowy wschód od Szczytna znajdowała się huta **Hammerrudau,** o której mamy pierwszą wzmiankę historyczną wzmiankę z r. 1446. Według historyka Mazura Toeppena spaliła się ona w r. 1634 i w to miejsce zbudowano młyn i tartak, które przetrwały do roku 1917.

Wiadomości o hucie w **Collogienen** (na północ między Jańsborkiem a Szczytnem są bardzo skąpe.

Również o hucie w mieście Węgoborku nie umieją nam historycy dużo powiedzieć. Została zniszczona przez napad Tatarów w r. 1657 (według Toeppena).

Huty były nadto w Waldpusch, Babienten, Tautschken, Hammersgessen niedaleko **Jańsborka, Polommen, Wiartel i Jaszkowen.**

Około r. 1900 rozpoczęto na szeroką skalę stary żużel wysyłać na Śląsk do ponownego przetapiania. Okazało się bowiem, że zawiera on jeszcze wysoki odsetek żelaza i przedstawia b. wysokoprocentową rudę żelazną, której zawartość żelaza przewyższa niejedną rudę darniową. I tak stwierdzono w starym żużlu koło Hammerrudau niedaleko Szczytna (badanie przez chemika Henslera w dniu 23 maja 1924) 28,20% żelaza (Fe), 1,13% manganu (Mn) i 2,96% fosforu (P); w żużlu koło Wielbarka 51,29% żelaza, 0,64% manganu i 2,15% fosforu. Żużle innych dawnych hut zawierają mniej-więcej tę samą ilość żelaza.

„Litwa zaś, wcześniej czy później, dojdzie do przekonania, że najlepsze gwarancje w sensie niezależności politycznej daje jej Polska. Nie ciemiężyliśmy nigdy ludów ościennych i nie leży to ani w naszym charakterze ani w interesie naszego rozwoju państwowo-narodowego".

Aleksander Lednicki, 1920.

Z dniem 15 kwietnia br. wystąpił z redakcji naszego pisma p. Redaktor H. Lewandowski, służąc mu wiernie przez blisko cztery lata. Z żalem żegnamy naszego drogiego współpracownika, któremu inne, zapewne ważniejsze zajęcia, nie pozwalają już więcej poświęcać naszemu pismu sił i czasu. Mamy jednak nadzieję, i wypowiadamy ją nietylko w naszem lecz również w imieniu licznych przyjaciół naszego byłego redaktora w Prusach Wschodnich, że nie zapomni o „Ziemi Wschodniopruskiej" i często zagości na jej łamach jako zawsze mile widziany autor.

Wydawnictwo „Ziemi Wschodniopruskiej".

Obca mowa w domy nam się wdziera!

Posłuchajmy co o wartości mowy ojczystej ma do powiedzenia Prof. Dr. Fryderyk Pauzer:

„Jedno nie ulega wątpliwości: praca dla języka jest pracą dla narodu, a do tego urodziliśmy się wszyscy. Ciemne chmury zasłaniają jeszcze naszemu ludowi jego gwiazdę, ale wierzymy w nią i nie pozwolimy sobie odebrać naszego ducha i naszego prawa. Bóg napisał pieśń ziemi na wiele głosów. Każdemu ludowi wyznaczył szczególny głos, i żaden nie może się szczycić tem, że sam nad pełną pieśnią włada. Cała ludzkość cierpi, jeżeli jeden naród jest powstrzymywany w swym rozwoju".







Szkoła polska Podstolin (pow. Sztum)

Polacy z Warmji, Mazur i Powiśla, czytajcie i głęboko zapiszcie sobie te możne słowa!

Bóg napisał pieśn ziemi na wiele głosów, wśród których i głosu polskiego braknąć nie może, gdyż pieśn ta nie byłaby pełna.

Każdemu ludowi wyznaczył szczególny głos i żaden nie może się szczycić tem, że sam nad pełną pieśnią włada. Nie możemy tem szczycić się my, Polacy, ale nie mogą się też tem szczycić inni, którym w ich zarozumiałości zdaje się, że tylko ich mowa ma wszystkie prawa, a mowa polska jest ich pozbawiona. Wiecie, że tak nie jest, że wobec Boga każda mowa posiada te same prawa, a więc i polska także i nikt nam tego zaprzeczyć nie może, gdyż sobie praw swoich odebrać nie damy.

Cała ludzkość cierpi, jeżeli jeden naród jest powstrzymany w swym rozwoju. To też zbrodnie przeciwko całej ludzkości popełniają ci, którzy starają powstrzymać rozwój bodajby jednego narodu, zwłaszcza jeżeli tym narodem jest wielki i swoją tysiącletnią kulturę posiadający naród polski, który do ogólnoludzkiej skarbnicy i swoje walory dorzucił.

Każdy naród jest rzeczą świętą i boską, a więc i nasz naród także i wprost świętokradztwo popełnia ten, kto nam naszych świętych praw chce odmówić.

Ale niema o to najmniejszej obawy, ponieważ u Polaków miłość Ojczyzny i mowy ojczystej jest tak wielka i tak przez długoletnie prześladowania u nas umocniona, że żadne zakusy wrogom naszym nie pomogą, języka polskiego nie zniszczą, naszej mowy ojczystej do milczenia nie zmuszą, gdyż po naszej stronie jest słuszność

Więc wdzieraniu się obcej mowy w nasze domy stawiajcie silny i energiczny opór.

Pamiętajcie o tem, Warmjacy, Mazurzy, Powiślanie!

Z dawnych polskich dokumentów

W archiwum pruskim w Królewcu znajdują się dokumenty w formie przysięg, datujące się z XVIII wieku, których wierny odpis tu podajemy.

Przysięga leśniczego miasta Olsztyna w XVIII w.

Ja NN. przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Troycy S. jedynemu y wszystkim Świętym Jego, iż ja nad lassy miasta tego przełożony, onychże wiernie pilnować, y od wsze-

Iakiey szkody ile możności mojey bronić będę, niemniey wszystkich tych, którzy jaką szkodę lasom uczynią, fandować y ich wiernie Panu komornikowi na czas będącemu bez względu na osoby, czyli to są przyjaciele, bogaci albo ubodzy, opowiedzieć, y uczynioną szkodę jak się w samey rzeczy znajdować będzie, nic nie wymując y nie dodając donieść, żadnych podarunków czyli korrupcyi nie brać, y nikomu przez spary patrzac chce, y owszem tak będę powierzonych mie lasów w zimię i lato, w dnie y w nocy wedle możności mojey opatrzywac, pilnować, obchodzic, y od wszelakiey szkody bronić, abym tu dociesnie przed Panstwem mogł odpowiedziec, y przed surowym Sądem Boskim swego czasu z pilnowania mego rachunek oddać. Tak mi Panie Boze dopomoz y niewinna męka Jego.

Przysięga przyjmującego obywatelstwo miasta Olsztyna XVIII w.

Ja NN. przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Troycy Świętey jedynemu, iż ja nayprzod moim Wielmoznym Ich Mosciom Panom Prałatom, Ich Mosciom Kanonikom y Wielmoznemu Jego Mosci Panu, Kanonikowi Administratorowi podczas nad Miasto y Kamerat Olsztynski będącemu przełozonemu, chcę bydz wiernym, posłusznym y podległym. Przysięgam także y slubuję Wam Ich Mosciom Panom, całey Radzie miasta tego bydz do konca zywota mojego wiernym i posłusznym, Was Panstwo y Miasto całe od wszystkich zdrad, upadkow y nieszczęścia, któreby się kiedykolwiek przydkac miało, albo o ktorym by mi wiadomo było, strzec y bronic zadnych zwad, wzruchow, niezgod, hałassow y buntowania, ktoreby Wam Ich Mosciom y Miastu temu przeszkodą bydz miały, czyli mogli, lub tajemnie lub tez publicznie nie wzniecać, nie czynić, nie praktykować, lecz to wszystko wedle możności mojey wiernie zgadzać, bronić, oddalać, y ku oddaleniu onychże starania mojego przykładać. Przysięgam jeszcze przy tey samey chrześcianskiey katolickiey wierze tudziez przy sławnym jey procedurze, kościoła Świętego Katolickiego Rzymskiego wiecznie y nieodmiennie zostać się; wniey świętobliwie zyć y umierac pragnę, a na ostatek to wszystko, cokolwiek bogoboynego uszsciwego, wiernego y posłusznego mieszczanina zdobi y do niego nalezy, chcę czynić, trzymać y wypełnić. Tak mi Panie Boże dopomoz y niewinna Męka Jego.

ANDRZEJ CZECZKA.

Zbój Muchor

(W gwarze warmijskiej — djalekt a. u.)

Przed długami latami buł postrachem na cały Warmji zbój Muchor, który mnioł całe bandy na rożnych mniejscach. I tak mnioł jedna banda nad jezioram Szkanda na drodze z Olsztyna do Klebarga, a drugó nad jezioram Łańsk przy trakcie Olsztyń, Nibork, Warszawa, Trakt tan nazywo sia jeszcze dziś tatarski gościaniec.

Niedaleko łod wsi Łańsk albo Ryboki jest w lesie duży i głamboki doł. Ludzie nazywają go byczy doł.

W dole tam mniała banda swoje jami w ziemni (mieszkania wykopane w bokach dołu). Jami te jusz zapadły ale dzis może jeszcze każdy rozpoznać te mniejsca, gdzie zboje mnieszkali.

Buło jech bodaj dwunastu. Byli tam tak pewni, bo nicht ło jech jamach nie ziedzioł. Z rosboju bogacili sia, bo wtedy Warmja należała do Polski i moc (dużo) ludzi tam jeździuło. Na drodze zbóje nie stojeli, bo mnieli przez droga sznurek przeciągnianty, co szed asz do jami, gdzie buł zwonek. Kiedy chto szed abo jechoł, zawadziuło sznurek i zwonek w jamnie zadzwoniuł. Zbóje tedy wypadli i obrabowali takiego człozieka. Jednego razu porwali sobzie jednó dziewczyna, co w lesie zabłądziuła i trzymali jó, żeby jam jeść warzuła i koszule płukała (prała). Kila lot trzymali jó jusz, asz jedan roz wszyscy wyśli w drugie strony a dziewczyna została sama. Łudało ji sia dostać na dwór i doszła do jeziora łańskiego i tam łoboczuła swojego brata, co riby fitoł. Zawołała go i pokozała mu gdzie zbóje mnieli jami i poziedziała kiedy przydą nazod.

MIRAND BIANCHI.

Koniec plebiscytu — początek Związku Polaków

(Aide — memoire).

III. PRZEGLĄD WŁASNYCH OKRĘGÓW.

Życie enklawy wschodniopruskiej po plebiscycie rozpoczyna się na nowo pod znakiem drapieżnego godła Fryderyków — Wilhelmów — Krzyżaków.

Już aparat gotowy, — sprawnie zaczyna pracować. — Przedewszystkiem „robienie porządków".

Pruska policja kryminalna czemprędzej wyłapuje resztki czynnych działaczy plebiscytowych, którzy z komisjami umknąć nie zdążyli, tych sadza się do aresztów. Wywożą ich do Kołobrzegu, Lemborka, Wystrucia, Królewca. — Długo tam posiedzą. Najdłużej cierpieć będą ci, o których wśród Polaków fama głosiła, że należą do Peowiaków — a więc to szpiedzy. — Kto ich zdradził, kto ich wydał? Byli tacy! Tej kategorji „Polaków" na tem miejscu niech będzie wolno postawić nagróbek ich „patrjotyzmu". Niemcami nie byli — wśród Polaków brali utrzymanie, od Niemców za zdrady, informacje suto brali srebrniki. — Golgotę ludu polskiego na Warmji, Mazurach i Powiśla sobie zmienili na giełdę i duszami najlepszych handel prowadzili — ....a krzyże ludu dla nich niechaj będą szubienicą. — Nie uwiesili się — Gady kąśliwe! Ten i ów z czasem czując gorąco pod nogami zniknął — i znalazł się — w Polsce. — Ironja losu.

Jeszcze grasują i męczenników udają. — Lecz feljeton — to nie doniesienie karne. — Zapomnijmy o nich, o ich nazwiskach — ich sławie Herostratesa.

Policja kryminalna mając „dobre" wiadomości nikomu nie przepuściła, ktokolwiek w czasie plebiscytu okazał się „nielojalnym".

Ilu siedziało po różnych fortecach, więzieniach trudno byłoby wyliczyć. Trudniej wyliczyć troski, łzy ich matek i rodzin.

Lud polski był zgnębiony. A wśród tego ludu jeszcze została garstka zasiedziałej szlachty i ziemiaństwa.

Ci prędzej się otrząsnęli.

Nie wolno siedzieć bezczynnie, trzeba ratować

Brat postaroł sia ło ludzi i wszyscy sia pochowali w jamach i w lesie. Jek zbóje przyśli, ludzie ci jech zabrali i łodstazili do Olsztyna, gdzie wszystkich pozieszono. Tylo jeden dostoł łuciec i tan przestoł rozboju, łostoł gospodarzam i do dziś jego rodzina rachuje sia do gospodorzów. A teros co w tam jest prowdy. Hersztem tych band buł Aleksander Borowski, syn prezesa prowincji z Królewca. Buł to człoziek łuczony. Ale jek poznoł Szylera Zbojców („Die Räuber") poszedł ze szkół i potworzuł bandy na Warmji i w tucholskich lasach. Przytrzymany w Królewscu łostał łosądzony na śnierć, a jego bandy sia rozleciały. Tylo banda nad jezioram łańskam wybrali na kila lot przed tam ludzie za staraniam łonej dziewczyny.

Z Warmijskich obyczajów

Za Gryźlinami, niedaleko Olsztyna jest majątek ziemski, którego właścicielem przed laty był pewien wolnomularz (Freimaurer), o religji nie chciał nic wiedzieć. Kiedy mu rok rocznie muszyce wysiany groch zniszczyły, posłał pewnego dnia człowieka do Gryźlin do księdza po świę-



Kościół w Giławach (Warmja)



Ołtarz w kościele w Giławach.

swego mienia. Jedni tak, inni inaczej spekulowali, wszyscy: zaczęli się oglądać za majątkami w Polsce. Może jaki Niemiec się zgodzi na zamianę — tanio sprzedać zechce, lub zgoła z Polski ucieknie. Więc rozpoczynają się traktowania, szacherki.

Najprzód z władzami, oczywiście polskiemi i niemieckiemi. Pośli „herbowi" do „von-ów". — Zawsze to szlachta najlepiej się zrozumie. Kultura łączy — destynkcja i zgrabny, sztywny ukłon. Jak myszki pod miotłą, kiedy na krótki czas przykucnęły — wnet powoli, ci chwatko, nosek wychylają — potem w mig z kolącego schowku wylatują i skrzętnie przebiegają komorę szukając zbawczego wyjścia — tak córy i synowie rodzin, których dziadowie pod znakiem „jaszczury" z krzyżactwem walczyli, — obiegają niemieckie kąty: Landratów, Prezydentów: nibyto na prywatny dyskusik, niby na rozmówkę — w gruncie po poszporta, zezwolenia, ulgi itd. „Hadko patrzeć!"

Tyle to pomogło, ile nasłuchali się własnych tytułów: „Gnädige Frau Gräfin", — Liebster Herr Baron" — „Mein lieber Herr von...." i — giest niemocy, grzecznego niechcenia.

Więc delegacje do Polski. — To pomoże!

Delegacje były wówczas w modzie. Ktokolwiek w pierwszych latach nowowyzwolonej Polski miał sposobność przyglądać się temu wszystkiemu w Warszawie, nie mógł wyjść z podziwu dla cierpliwości, tych wszystkich naczelników, szefów, dyrektorów, ministrów, którzy wprost obleżeni byli przez te wszystkie delegacje, delegacyjki, komisje, przedstawicielstwa partji, stronnictw i Bóg wie co.

Prawdziwy najazd na Warszawę tej szarańczy-kombinatorów, żądnych odznaczeń, wyróżnień, koncesyjek, lekkich dochodów — zapomogi.

Lada chłystek pchał się w oczy przepracowanym ministrom i deptał deptał — aż do skutku

Więc „nasze Pany" z terenów plebiscytu wschodniopruskiego — poszli tą drogą.

Warszawa, jak Warszawa, na pierwsze wejrzenie podobała im się dobrze. Ludzie jacyś grzeczni, usłużni, wymowni — zwłaszcza w restauracjach. bo przecież było wszystkiego pod dostatkiem i tanio. — Zażywano tedy tej gościnności warszawskiej do syta. *(C. d. n.)*

coną wodę, którą pokropił pole. Parobcy nakłonili księdza, aby niedowiarkowi dał zwykłej i nieświęconej wody, co też ksiądz uczynił. Groch w tym roku dobrze urosł a muszyce go nie pożarły. Jako wynagrodzenie majątkarz przysłał księdzu dwie fury grochu. Ksiądz zakazał parobczakom, aby nie rozgłaszali o zajściu. Wolnomularz od tego czasu uwierzył w zbawienne skutki wody święconej.

W Wiedniu o Prusach Wschodnich

Dnia 23-go kwietnia br. w lokalu Stowarzyszenia „Strzecha" p. Wicekonsul Wincenty Zdzitowiecki wygłosił odczyt pt. „Prusy Wschodnie — dawniej i dzisiaj".

Pragnąc możliwie najdokładniej oświetlić problem wschodnio-pruski, prelegent cofnął się do odległych czasów przeprowadzania chrystjanizacji, a następnie podboju tego kraju, podkreślając ciekawe szczegóły, dotyczące polityki poszczególnych książąt polskich, papiestwa i cesarstwa. Rozpatrzywszy z kolei dzisiejszy stan ekonomiczny Prus Wschodnich i wskazawszy na splot rozmaitych okoliczności, wpływających na ich upadek, prelegent zatrzymał się dłużej na obecnem stanie posiadania polskiego w tej prowincji. Wspomniawszy o prastarej kulturze polskiej, której pamiątki spotyka się dotychczas na całym prawie obszarze Prus Wschodnich, prelegent opisał metody walk, uprawianych przez niemieckie szowinistyczne organizacje, jeżeli idzie o zniszczenie tej kultury i wynarodowienie Mazurów. Zobaczyliśmy zatem obraz walki przeciwko szkole polskiej na Warmji i Mazurach, prowadzonej przez wschodniopruski „Heimatdienst", i ciężkiego położenia tamtejszej ludności polskiej, która nie jest chroniona przez żadne zobowiązania międzynarodowe w dziedzinie praw mniejszościowych.

Wykładu p. Wicekonsula Zdzitowieckiego, dającego szeroki rzut oka na zajmujące obecnie dużo miejsca w prasie i polityce zagadnienie Prus Wschodnich, wysłuchali z wielkiem zainteresowaniem liczni przedstawiciele kolonji polskiej w Wiedniu oraz urzędnicy Konsulatu z Konsulem Generalnym p. Tomaszem Morawskim oraz Wicekonsulem p. Władysławem Swolkieniem na czele.

Jonek rozprozio po warmijsku

A jo ziam, niepoziam,
Co w łolszynie trzeszczy.
Czorny ptok, nieborok,
Na welunek wrzeszczy.

Oj, kochane ludziska, zmordowołem sia dicht łod samego łotanio. Niech go jasne weznó psierzyny tan cały welunek. Am sia nagodoł, że aż mi cała gamba spuchła — teroz to jeszcze musza płacić za przepitki, chtóre chciołem niechciołem, zrobiłem. Mózita, że dostołem za to łod Poloków zapłacone — alež gdzie tam, nie buło tak dobrze, a to dlatego że nie bułem za Mniamcami. Ale to wszystko głupstwo — nawet tan raport, chtóry z tego godanio sia zrobzi (wszystkie dotychczasowe raporty só bujaniam nietrzeźwych gości) mnie, tak dicht richtig móziąc, to nic a nic nie łobchodzi. Jo jestam dla ludu i jako taki tysz wistampowołem w czasie welunku. W Purdzie zetknołem się z samam Makskam Worgitzkam, pozidzielim sobzie tylo gut mojn, roześnielim sia do siebzie, pokiwalim sobzie jeszcze troszka i kożdy szed do swoji roboty. W czasie verzamlungu wzielim sia za włosy. Miślita może, żem sia bzili albo wizywali na siebzie jek „pon" Ramzes na Poloków z sztumskiego, o nie, z Worgitzkam porządnie sia rozmózilim. Richtig że mi sia przyboczuło. Worgitzki zawdy mózi, że łon wojuje tylo z Warszaziokami a nie z Mazurami i Warnjokami. W Purdzie mu za to dałem i purdzioki chcieli mu skóra wigarbować.

Naroz łusluchali ludzie turkot w pozietrzu, buł to fliger z Olsztyna. Jakto, pomiśleli sobzie wszyscy — Poloki już jidó, już noju chcó bombami łobrzucić? Fliger rozrzucoł papsierki

Łokozało sia, że to w czasie welunku Heimatdienst agitował fligram swojam, aby Warnjoki i Mazury nie zdradzali Vaterlandu, i głosowali na byle jekó lista, tylo nie na Poloka.

I przerznelim sromotnie welunek.

Jo ziam dlaczego, ale aby tych panów nie denerwować, nie poziam ty cały prowdy i to, co nos gniecie. Wszyscy ci, chtórzy chcó być bujani, dla nich só raporty i chto zie jeszcze co! Co lud ło tych welunkach miśli, wom nie poziam.

Przysłozie mózi: „Jaki pon, taki krom". — Niech to wistarczy tam, chtórzy ło tam wcale może nie miśló, że to na nich jest zwrócone. Welunek pokozoł, że i łu noju w Prusach Wschodnich musi być zaprowadzony inny porządek. Gdzie jest ta młodzież, na chtórej barkach spoczywajó wszelkie roboty prazie w czasie welunku? gdzie só wasze „ideały", chtóre chcieliśta wpoić młodzieży warmijskiej i mazurskiej? Nima nic — jest rumozisko, zniszczenie i lenistwo. Tak to jest, nic ziancy — zato raporty sia wali na akort — Panozie dosyć. —

Jest po welunku, po egzaminie. Do pracy teroz!

Niejedan gbur prubuje na swoji roli, jekby z ni nojziancy widostać plonu. Daje ziancy gnoju, drenuje, łorze roz głamboko, drugi roz znów mniałko. Potam doglondo pola, łobchodzi je, wiriwo łoset, kąkole i chwasty. To robzi tylo gbur wtedy, jek te pole jes jego własne. Już na pachcie tak nie dopilnuje wszystkiego, bo to nie jes jego.

To same dzieje sia łu nos. Nojlepszy przykład mnielim w czasie plebiscytu. Nie wróćmy w te same grzechy i nie każmy sia wyprubować przez ludzi chtórzy só na naszym gruncie tylo pachciorzami. My Warjacy i Mazury jako pany tych pól i łąk — my stanozić musiwa ło nasze jutro. Na pewno wipadnie wtedy lepsiej welunek jek w tam roku.

Tyle, moji kochani, na tan roz.

Wasz Jonek.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Kiszewski — Toruń — Wydawnictwo: P. Sowa — Toruń
Wykonano w Zakładach Graficznych Bolesława Szczuki, Wąbrzeźno-Pom.